

**W Bieszczadach żubry zaaklimatyzowały się równie dobrze jak w Puszczy Białowieskiej**

**Główny Konserwator Przyrody prof. Kazimierz Dobrowolski zdecydował, że w związku z zasługami jakie ma Polska w ratowaniu żubrów, nie można zarabiać na polowaniu na nie nawet dla celów badawczych.**

- Jest to wyjątkowy gatunek, symbol ochrony przyrody, który został przez Polskę uratowany - wyjaśniał. - Musimy to uszanować. Nie handluje się wszystkim, są pewne rzeczy, których się nie sprzedaje.

W ten sposób prof. Dobrowolski przesądził, że odstrzelanie żubrów dla zbadania zagrożenia bieszczadzkiej populacji tych zwierząt przez gruźlicę będą dokonywać nie myśliwi dewizowi, lecz myśliwi polscy, będący jednocześnie pracownikami Lasów Państwowych.

### **Sygnały ostrzegawcze**

Podejrzenia, że bieszczadzkie żubry mogą chorować na gruźlicę, powstały na początku marca 1996 r. W Paniszczowie, na terenie leśnictwa Teleśnica należącego do nadleśnictwa Brzegi Dolne, znaleziono padłego żubra - trzyletnią, cielną krowę. Wyniki przeprowadzonej na miejscu sekcji wykazały, że zwierzę było chore na gruźlicę. Instytut Weterynarii w Puławach po przebadaniu przesłanych próbek je potwierdził.

Wcześniej znaleziono jeszcze dwa padłe żubry, ale ze względu, że ich ciało znajdowało się na końcowym etapie rozkładu, nie sposób było określić przyczyny zgonu ani na co chorowały. W związku z tym w całych Bieszczadach postanowiono dokładniej przyjrzeć się żubrom. Sprawy nie można było bagatelizować, gdyż liczące 20 sztuk stado, z którego pochodziła padła krowa przemieszczało z miejsca na miejsce.

Aby zapobiec rozszerzaniu się ewentualnej zarazy, leśnicy spalili stogi siana, przy których pasło się stado, z którego pochodziła padnięta krowa. Weterynarze przebadali również blisko 2 tys.

sztuk bydła z terenów gdzie wypasają się żubry. Ale nie stwierdzili ani jednego przypadku gruźlicy.

Problem odżył, kiedy gruźlicę stwierdzono u padłego dzika. Zaczęto podejrzewać również następny przypadek gruźlicy wśród żubrów. Jedna z obserwowanych krów przez dłuższy czas pozostawała w tyle za stadem i wydawała się mocno osłabiona jakąś chorobą. Jednak nie padła i nie można było stwierdzić przyczyny jej osłabienia.

### **Jak żubry podbiły Bieszczady**

Wszystkich żubrów w Bieszczadach, zwanych górskimi, potomków wytępionych doszczętnie podczas rewolucji październikowej żubrów kaukaskich, jest około 160 sztuk. Uzyskano je po skrzyżowaniu polskich żubrów nizinnych z ostatnim, cudem ocalałym z rewolucyjnej rzezi, żubrem kaukaskim. O sprowadzeniu ich w Bieszczady zdecydowano na początku lat sześćdziesiątych. Stan zdrowotny żubrów białowieskich wówczas bardzo się pogorszył. W związku z tym członkowie Państwowej Rady Ochrony Przyrody zdecydowali, że żubry należy osiedlić w różnych częściach Polski.

Najpierw ostoję żubrów górskich stworzono w lasach między Pieninami a Gorcami. Ale w tym czasie było na tych terenach zostało zaatakowane przez pryszczycę. Zaraza dosięgła i sprowadzone tutaj żubry. Wszystkie padły. Nie powiódł się też eksperyment z osiedleniem żubrów w Puszczy Niepołomickiej i Lasach Pszczyńskich. W innych rejonach Polski też czuły się nie najlepiej.

W tej sytuacji idealnym miejscem na stworzenie ostoi żubrów wydawały się być Bieszczady. Niektórzy naukowcy uważali jednak, że są małe szanse by żubry się tu zaaklimatyzowały. Ostatecznie jednak zaryzykowano, gdyż Bieszczady były wówczas prawie dziewiczym terenem. Zarazy atakujące hodowlane zwierzęta tu nie docierały. W gminie Lutowiska, gdzie w 1963 r. sprowadzono pierwsze osiem sztuk, zaludnienie wynosiło 1,5 osoby na km kwadratowy. W następnym roku populację żubrów bieszczadzskich powiększono do 12 sztuk.

Przez pierwsze trzy lata żubry były zamknięte w wydzielonym kompleksie leśnym i systematycznie dokarmiane. Doglądał ich m.in. - wówczas początkujący leśnik - Tadeusz Zajac. Potem zagrody otwarto, a leśnicy dalej obserwowali, czy żubry dobrze w Bieszczadach się

aklimatyzują. Ku zaskoczeniu części pesymistycznie nastawionych naukowców do sprowadzenia żubrów w Bieszczady, ich stado szybko się powiększało. Krowy prawie co roku miały cielaki i ich populacja wzrastała szybciej niż się spodziewano. W tym czasie zasłynął jeden z bieszczadzkich żubrów, Pulpit. Przez kilka lat cała Polska z zapartym tchem śledziła jego wędrówkę po Polsce. Odłączył się od stada i w sobie tylko wiadomym celu wędrował z lasu do lasu.

Obecnie żubry w Bieszczadach można spotkać od Komańczy po Baligród, Stuposiany i Lutowska oraz w paśmie Żukowa koło Ustrzyk Dolnych.

### Niebezpieczna granica

Pierwszy raz o polowaniu na żubry w Bieszczadach zdecydowała Państwowa Rada Ochrony Przyrody jeszcze na początku lat siedemdziesiątych. Wówczas stado przekroczyło setkę i zaczęły być problemy ze szkodami jakie wyrządzały. Potrafiły w zimie rogami rozwalić stodołę i zjeść wszystko znajdujące się w niej siano. Zadeptywały całe pola obsiane rzepakiem, żytem, owsem i pszenicą. Zjadały stogi siana. Niszczyły lasy, zwłaszcza młodniki. Jednego roku na przedwiośniu zniszczyły cały sad w Czarnej.

W końcu, aby zaradzić szkodom, które wyrządzały, zjechała w Bieszczady Państwowa Rada Ochrony Przyrody. Ponad 20 profesorów zaczęło dyskutować, ile żubrów mogą pomieścić Bieszczady bez szkody dla upraw rolnych i lasów. Profesorowie jak profesorowie przekomarzali się, podawali różne liczby i zestawienia, bronili swoich racji i koncepcji oraz widzieli rozwiązanie sprawy żubrów w Bieszczadach na różne sposoby. Kiedy okazało się, że dyskusji nie mogą przeciągać w nieskończoność, zdecydowali się na consensus omnium i określili pojemność lasów bieszczadzkich na 100 żubrów. Tymczasem w Bieszczadach żyło już ponad 160. Powstał więc problem co zrobić z nadwyżką. Dyskusji na ten temat jednak nie było. Władze PRL uznały, że problem rozwiązany zostanie przez polowania dewizowe. I wkrótce do bieszczadzkich żubrów zaczęli strzelać dewizowcy.

- Kiedy zaczęły się polowania, żubry ostatecznie zostały przywrócone naturze - stwierdza Tadeusz Zajac. - Zaczęły się bać ludzi i przestały podchodzić pod gospodarstwa rolne. Nastąpiło ich zdziczenie.

Nadleśniczy Tadeusz Zając uważa, że polowanie na żubra jest o wiele trudniejsze niż na jelenia.

- Żubry są mądrzejsze i bystrzejsze, jakby bardziej inteligentne - opowiada. - Jeleń nie pokona bardzo stromych jarów. Spłoszony żubr pokonuje łatwo największe stromizny, wprost nieprawdopodobne. Tak jest mocnym zwierzęciem.

Liczba upolowanych żubrów rosła z roku na rok. W najlepszych lata myśliwi odstrzelali w Bieszczadach 40 - 50 żubrów. W rekordowym roku w jednym tylko Nadleśnictwie Lutowiska, gdzie pracował Zając padało 27 sztuk. Nadleśnictwa Stuposiany i Brzegi Dolne nie pozostawały w tyle.

- Ilość żubrów w Bieszczadach jednak nie malała - zapewnia Tadeusz Zając.

Nie malała, mimo że część przepadała po przejściu granicy w ZSRR.

- W 1978 roku stado liczące 72 sztuki, na moich oczach, przeszło na stronę radziecką i nie wróciło - wspomina Tadeusz Zając. - Przepadły raz na zawsze i nic nie można było w tej sprawie zrobić. W następnym roku delegacja leśników radzieckich przyjechała w Bieszczady, niby zapoznać się z gospodarką w lasach państwowych. Goście radzieccy głównie jednak się interesowali tym, jak się gospodarzy populacją żubrów. Ostatecznie to co się stało z tym stadem, dowiedziałem się przypadkowo, będąc na służbowej wycieczce szkoleniowej w jednym z zachodnioniemieckich biur myśliwskich. W oczy rzucił mi się cennik polowań w ZSRR. Na pierwszej stronie było zaproszenie na polowanie na króla puszczy - żubra.

W latach osiemdziesiątych dalej polowano na żubry w Bieszczadach. Dalej też przechodziły na stronę radziecką. I tradycyjnie stamtąd nie wracały.

- Szkoda, że nikt nie wpadł na pomysł, by zabijane w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych żubry nie wykorzystać do badań naukowych - mówi Tadeusz Zając.

Ostatni raz dewizowcy na żubra polowali w Bieszczadach pod koniec lat osiemdziesiątych. Zwierzęta te nie przestały jednak przepadać za wschodnią granicą. Tak jak ZSRR, teraz Ukraina jest czarną dziurą, z której nie wracają. Są tam wabione przez wykładanie karmy.

- Na początku 1996 roku poszło sześć żubrów na stronę ukraińską - opowiada Tadeusz Zając. - Jeden z nich zawrócił. Był dosłownie posiekany serią z kałasznikowa. Padł po naszej stronie, jakieś 200 metrów od granicy. Podczas sekcji znaleziono w nim jedenaście pocisków.

Aby zaradzić przekraczaniu przez żubry granicy, leśnicy wykładają karmę w miejscach jak najbardziej od niej oddalonych.

### **Odstrzały dla celów naukowych**

W 1997 r. do odstrzału dla zbadania zagrożenia bieszczadzkiej populacji żubrów przez gruźlicę przeznaczono pięć sztuk tych zwierząt w nadleśnictwach Brzegi Dolne, Lutowiska, Stuposiany i Baligród. A do wykonania zadania zostali wybrani najlepsi z najlepszych i najwytrawniejsi z wytrawnych myśliwych. Tacy, którzy byliby w stanie trafić żubra dokładnie w miejsce wyznaczone przez nadzorującą polowanie komisję składającą się z naukowców. Wkrótce się okazało, że takimi myśliwymi są trzej pracownicy dyrekcji: zastępca dyrektora RDLP Bolesław Kazalski, kierownik biura polowań Jacek Niemczyk i główny specjalista d.s. gospodarki łowieckiej i polowań Henryk Krzakiewicz oraz nadleśniczy z Tuszemy Zygmunt Jurasz i zastępca nadleśniczego z Lutowisk Tadeusz Zając. Z tej piątki tylko Tadeusz Zając miał doświadczenie w strzelaniu do żubra - miał na koncie cztery trofea.

Kiedy wydało się, że będą strzelać przede wszystkim osoby nie mające doświadczenia w polowaniu na żubra, kierownictwo Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych ogłosiło, że zezwolenie na odstrzał jest również formą wyróżnienia i nagrody za pracę. Trofeum i skóra przypadały bądź co bądź egzekutorowi. W ten sposób wszystkim niezadowolonym, uważającym się za lepszych myśliwych od wymienionej piątki, pozostało milczeć.

Nagroda nagrodą, ustalenia ustaleniami, a życie życiem. Przekonał się o tym Tadeusz Zając. Do jego żubra strzelił inny myśliwy nie posiadający zezwolenia. Franciszek Kazimierczak, długoletni leśnik, myśliwy i przewodnik dewizowców po bieszczadzkich lasach z Chmiela. Strzelił i zaliczył trofeum, a także skórę żubra. Tak więc wyróżnienie i nagroda za pracę

przypadły temu, któremu według wcześniejszych ustaleń się nie należały. Kazimierczak tłumaczył się, że odpalił strzelbę na polecenie prof. Janusza Gilla z Uniwersytetu Warszawskiego. Tadeusz Zając zachował się jednak honorowo. Kiedy prof. Gill zaproponował mu odstrzelenie dodatkowego żubra, odmówił.

- Zgoda jest na odstrzał pięciu żubrów, a nie sześciu! - przypomniał naukowcowi.

Tadeusz Zając, to jednak nie byle kto. Zajmuje się żubrami od początku, kiedy w Bieszczady zostały sprowadzone i wie o nich tyle, ile nikt więcej. A na przykład dla Bolesława Kazalskiego była to ostatnia szansa zapolowania na żubra. Wkrótce został odwołany z zastępcą dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych.

W 1998 r. na odstrzał dla zbadania zagrożenia bieszczadzkiej populacji żubrów przez gruźlicę i inne choroby zostało przeznaczone pięć tych zwierząt. Także pod nadzorem specjalnej komisji i także w nadleśnictwach Brzegi Dolne, Lutowiska, Stuposiany i Baligród.

W 1999 10 sztuk, ale już tylko w nadleśnictwach Brzegi Dolne i Lutowiska, gdzie w wyniku przeprowadzonych badań potwierdzono występowanie gruźlicy i brucelozy.

W 2000 r. do 28 lutego także w tych dwóch nadleśnictwach miało zostać odstrzelonych 10 żubrów. Sekcje zwierząt wykazały, że bieszczadzkie żubry chorują także na zapalenie płuc, choroby nerek i wątroby. U niektórych odstrzelonych zwierząt stwierdzono występowanie wągrowca i nicieni oraz zapalny stan napletka. Próbkę narządów wewnętrznych, krwi i skóry zastrzelonych żubrów są teraz badane w laboratoriach Uniwersytetu Warszawskiego i Gdańskiego, SGGW i Instytutu Weterynarii w Puławach. Wyniki badań na pewno nie zostaną utajnione.

Henryk Nicpoń